

Karolina Janus

**ORYGINALNY DOKUMENT LITERACKI
Z ŻYCIA DAWNEJ ŁODZI
– CYKL ANTONIEGO SYGIETYŃSKIEGO
ZNASZ-LI TEN KRAJ?**

Głównym źródłem wiadomości o Łodzi w XIX w. były początkowo nie miejscowe periodyki, bo takie wówczas jeszcze nie istniały, ale korespondencje zamieszczane w pismach warszawskich. Niemal wszystkie większe gazety publikowały regularne korespondencje z włókienniczej metropolii – „Kurier Warszawski”, „Kurier Codzienny”, „Kurier Świąteczny”, „Wiek”, „Słowo”, „Gazeta Polska”, „Gazeta Warszawska”¹. Na łamach prasy starano się oddać fenomen miasta, które imponowało rozwojem w iście amerykańskim stylu i ciągle rosnącym znaczeniem nie tylko w kraju, lecz także w Europie. Korespondencje z Łodzi były swoistym *signum temporis*, świadczącym o pewnej nobilitacji miasta przemysłowego, które wcześniej pozostawało poza głównym nurtem zainteresowania inteligencji polskiej.

„Kurier Warszawski” należał do najbardziej poczytnych dzienników stołecznych. Przez długi czas zajmował się głównie sprawami miejscowymi, choć rejestrował także ważniejsze wydarzenia z kraju i zagranicy. Nie spełniało to jednak oczekiwań czytelników, którzy liczyli nie tylko na wiadomości dotyczące życia Warszawy, lecz także na informacje o stale rosnącym znaczeniu dziedzin, takich jak: ekonomia, przemysł i handel². Dopiero objęcie redakcji przez Wacława Szymanowskiego w 1886 r. doprowadziło do stopniowych reform w czasopiśmie, które zmierzały z jednej strony do powiększenia liczby prenumeratorów, z drugiej – do wzbogacenia zawartości dziennika o korespondencje zamiejscowe i zagraniczne, a także

¹ L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic literacki i antologia*, Łódź, s. 13.

² *Historia prasy polskiej*, t. 2, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 15.

do rozszerzenia *spectrum* redakcyjnych zainteresowań o tematy intrygujące czytelników. Od 1874 r. „Kurier Warszawski” zamieszczał *Kroniki tygodniowe* Bolesława Prusa, który pisał m. in. o przemysłowej metropolii. W felietonach rzadko koncentrował swoją uwagę na Łodzi i jej problemach. Najczęściej przywoływał miasto, by zilustrować omawiane, szersze zagadnienia. Pisarz wspominał o balach charytatywnych, projektach powstania towarzystwa popierającego przemysł i rękodzieło oraz ochronki dla umysłowo chorych czy filii Towarzystwa Popierania Przemysłu, a także o zdominowaniu łódzkiego przemysłu przez Niemców, złodziejach, żebrakach, ale również o ufundowaniu przez Scheiblera szkoły dla dzieci robotników.

Podobny – eklektyczny – charakter miały korespondencje z Łodzi zamieszczone w rubryce poświęconej zamiejscowym kronikom. Wysłannicy „Kuriera Warszawskiego” przyglądali się życiu Łodzi od wewnątrz i sumiennie zdawali z niego relację w stołecznym dzienniku. Z jednakowym zaangażowaniem pisali o sprawach ważnych i błahych, o architekturze miasta i o rozwoju przemysłu, o kolei elektrycznej i o kursach handlowych dla kobiet.

W grudniu 1898 i styczniu 1899 na łamach „Kuriera Warszawskiego” ukazał się, poza regularnymi relacjami z włókienniczej metropolii, cykl trzech artykułów Antoniego Sygietyńskiego poświęconych Łodzi. W przeciwieństwie do Prusa, piszącego o mieście, w którym nigdy nie był, autor *Na skalach Calvados* oparł swoje spostrzeżenia na wiedzy empirycznej – przyjechał w grudniu 1898 do polskiego Manchesteru w poszukiwaniu materiałów do felietonów. Donosił o tym „Goniec Łódzki” w numerze 255 z piątego grudnia:

P. Antoni Sygietyński, znany literat i powieściopisarz, bawi od soboty w naszym mieście. Twórca *Na skalach Calvados* zabawi w Łodzi kilka dni, celem zebrania materiałów do nowej pracy publicystycznej. W sobotę grono artystyczno-literackie podejmowało po przedstawieniu *Dzwonu zatopionego* przybyłego gościa³.

Sygietyński przyjechał do Łodzi 3 grudnia, a kilka dni później, 8 grudnia, dołączyli do niego inni warszawiacy: Walery Przyborowski, Aleksander Rajchman i Stanisław Bosakowski⁴. Wiadomo, że w tym czasie pisarz uczestniczył m. in. w premierze *Dzwonu zatopionego* Hauptmanna i w „Gwiazdce” zorganizowanej w pierwszej ochronce chrześcijańskiej. Oba wydarzenia zostały odnotowane w jego felietonach.

Cykl trzech artykułów ukazał się w sześciu numerach „Kuriera Warszawskiego”. Autor *Wysadzonego z siodła* pisał swoje relacje z Łodzi 3, 7 i 21 grudnia 1898 r., a drukowano je w numerach: 5 i 6 grudnia pierwszy, 15 i 17 tego miesiąca drugi, a 6 i 8 stycznia 1899 r. ostatni.

³ „Goniec Łódzki”, 5 XII 1898, nr 255, s. 2.

⁴ „Goniec Łódzki”, 9 XII 1898, nr 259, s. 2.

Swoje artykuły pisarz zatytułował incipitem z wiersza Adama Mickiewicza *Do H***. Wezwanie do Neapolu (Naśladowanie z Goethego)*: „Znasz-li ten kraj?” Tytuł okazał się nieprzypadkowy, ponieważ – jak wyjaśnia Sygietyński – choć nie dojrzewa tu cytryna, ani złoty kolor owoców pomarańczy nie złoci majowych drzew, to Łódź jest państwem samym w sobie⁵. Słusznie zauważał odmienną pozycję włókienniczej metropolii na tle pozostałych miast polskich. Łódź była bowiem w pełni ukształtowanym „państwem–miastem”, które łączyły ściślejsze kontakty z rosyjskimi i dalekowschodnimi rynkami zbytu, a także z południowoamerykańskimi i indyjskimi źródłami surowców niż z sąsiednimi miastami polskimi. Poza tym sytuacja przemysłowej metropolii nie była łatwa. Miasto było zbyt bogate i znaczące, by można je ignorować, ale jednocześnie za młode i fabryczne, co utrudniało włączenie do grona równorzędnych partnerów – Warszawy, Krakowa czy Poznania. Przez długi czas Łódź traktowano jak nuworysza z aspiracjami do towarzystwa.

Sygietyński zauważa, że włókiennicza metropolia jest miastem „czysto amerykańskim”⁶, zarówno pod względem dynamicznego rozwoju, jak i wynikających z tego konsekwencji: braku przeszłości, pomników w kamieniu, bez śladów historii, bez miejscowej tradycji. W tak gwałtownie rozwijającym się mieście nie można mówić o naturalnej sympatii pomiędzy pojedynczymi ludźmi, którzy wspólnie powinni tworzyć miejski organizm. Pisarz nazywa Łódź olbrzymem, który „sam sobie stwarza warunki bytu i rozrostu”⁷, powstałym dzięki zarządzeniu namiestnika Królestwa Polskiego, generała Józefa Zajączka.

Sygietyński kilkakrotnie wspomina o charakterystycznym położeniu Łodzi, która została zbudowana w szczyrim polu⁸. Podobnie usytuowane miasta można, zdaniem pisarza, spotkać tylko w Ameryce – jako przykład podano Klondike. Przywołanie tego miasta wydaje się nieprzypadkowe, ponieważ Klondike, podobnie jak Łódź, przeżyło gwałtowny rozwój. W 1896 r. w pobliżu niewielkiego kanadyjskiego miasteczka odkryto złoża złota, co doprowadziło do masowej migracji osadników z USA (tzw. „gorączka złota” w latach 1897–1899, kiedy przybyło do Klondike ok. 30 tys. osób). Populacja Łodzi także zwiększała się w imponującym tempie, w ciągu zaledwie czterech lat przemysłowe miasto podwoiło liczbę mieszkańców z 50 do 100 tys. między 1872 a 1876 r. i ponownie w latach 1893–1897 ze 150 do 314 tys. Porównanie Łodzi do Klondike jest kolejnym dowodem świadczącym o tym, że Sygietyński dostrzegał wiele analogii między włókienniczą

⁵ A. Sygietyński, *Znasz-li ten kraj?*, „Kurier Warszawski”, 15 XII 1898, nr 346, s. 3.

⁶ A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 6 I 1899, nr 6, s. 3.

⁷ *Ibidem.*

⁸ *Ibidem.*

metropolią a amerykańskimi miastami. *Lodzermenschów* zaś porównywał do „amerykańskich *squatterów*”⁹.

Dynamiczny rozwój miasta, który nie ustawał nawet w chwilach gorszej koniunktury, nasuwa pisarzowi mykologiczne skojarzenia – Łódź jest grzybem, a raczej plechą¹⁰ – bez korzeni (tradycji i historii), odporną na niesprzyjające warunki atmosferyczne (gorsza handlowa koniunktura), posiadającą umiejętność przechodzenia w stan życia utajonego, czyli zmniejszania potrzeb w sytuacjach ekstremalnych (spowolnienie gospodarcze). Jednocześnie plecha, gdy warunki zewnętrzne są korzystne, bardzo łatwo powraca do normalnego, czynnego życia, a w sprzyjających okolicznościach nawet zwielokrotnia swoją aktywność. Autor *Na skalach Calvados*, formułując swoją definicję grzyba i plechy, nie wspomina o tym, że są one organizmami cudzożywnymi, które nie potrafią funkcjonować bez organizmu żywiciela, ponieważ samodzielnie nie są zdolne nawet do najprostszych i najbardziej niezbędnych procesów, chociażby takich jak odżywianie. Łódź, podobnie jak grzyb w stanie „pozornego obumierania”¹¹, miała w sobie ogromny potencjał, dlatego wystarczył jeden bodziec, aby z niewielkiego miasteczka uczynić włókienniczą potęgę. W przypadku Łodzi takim impulsem było wyznaczenie w 1820 r. miasta na jedną z osad fabrycznych. Pociągnęło to za sobą szereg przywilejów, m. in. bardzo korzystne warunki osadnictwa (szczególnie niemieckich tkaczy), duże ulgi budowlane, łatwy dostęp do ziemi, korzystne kredyty.

Sygietyński, który przyglądał się miastu przez pryzmat Warszawy, próbował dogłębnie poznać Łódź, odrzucając utarte, sloganowe hasła i obiegowe opinie, jakie krążyły w stolicy i innych polskich miastach o włókienniczej metropolii. Akcentuje schematyczność toku myślenia przyjezdnych, ale jednocześnie zwraca uwagę na to, że łodzianie mówiąc o swoim mieście także operują utartymi schematami. Pierwszy artykuł rozpoczyna się luźnym dialogiem o ogólnej sytuacji w Łodzi: warszawski dziennikarz pyta, choć sam zna odpowiedzi. Jego pytania stają się więc retoryczne, co zastanawia tym bardziej, że gdy obaj rozmówcy zagłębiają się w omawianą materię, wiedza przybysza o mieście okazuje się znikoma (to motywowałyby twierdzenie, że opinie wygłaszane na początku dialogu są bardzo popularnymi stwierdzeniami na temat Łodzi). Pytania warszawskiego dziennikarza zmuszają przewodnika do wyjścia poza ciasne ramy obiegowych twierdzeń i obiektywnego spojrzenia na własne miasto. Felietonistę nie dziwi ciągły rozrost terytorialny Łodzi, powstawanie nowych fabryk, duża liczba mieszkańców (400 000, co stanowi 3/4 liczby mieszkań-

⁹ A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 17 XII 1898, nr 348, s. 2.

¹⁰ *Ibidem.*

¹¹ *Ibidem.*

ców stolicy), wielonarodowość i wielowyznaniowość, a także zakres działania poszczególnych nacji:

Polacy tworzą klasę robotników, Niemcy trzymają w rękach wielki i mały przemysł, [...] a Żydzi handel i kawałek przemysłu¹².

Stołeczny dziennikarz kilkakrotnie przerywa wypowiedzi swojego cicerone, sam dopowiada ich ciąg dalszy, a każde zdanie puentuje rytmicznie powtarzającym się stwierdzeniem: „wiemy o tym”. Taki sposób konstruowania dialogu czyni wypowiedź naturalną, potoczną, ale świadczy także o zniecierpliwieniu pytającego, który czuje się zbywany ogólnymi twierdzeniami.

Przewodnik, który ma wprowadzić pisarza w tajniki łódzkiego życia, z trudem znajduje odpowiedzi na nurtujące warszawiaka pytania. Dziennikarz jest zainteresowany życiem kulturalnym przemysłowego miasta. Próbuje odnaleźć przykłady świadczące o tym, że w Łodzi oprócz geszeftów istnieje życie towarzyskie i kulturalne. W odpowiedzi na pytanie o „początek waszej roboty społecznej”¹³, przewodnik wymienia szereg organizacji, które pojawiły się w Łodzi w ciągu ostatnich lat:

Potem przybyło wiele instytucji: Towarzystwo dobroczynności, szpital, ochronka, kolonie letnie, przytułek położniczy, przytułek dla starców i kalek, przytułek dla obłąkanych, Lutnia, wznowienie Towarzystwa muzycznego, szkoła muzyczna, teatr¹⁴.

Warszawski dziennikarz wykazuje się dużą ambicją pragnąc, aby jego relacje z Łodzi nie były tylko przedrukami z miejscowych gazet (jak działo się w przypadku wielu felietonistów), ale by ukazywały polskiemu społeczeństwu całą prawdę o przemysłowym mieście. W tym celu zamierza pokazać „żywych ludzi: adwokatów, lekarzy, nauczycieli, przemysłowców, majstrów, robotników – słowem ludzi, tworzących kulturę Łodzi”¹⁵.

Doskonałą okazją do obserwacji życia kulturalnego włókienniczego miasta stała się premiera *Dzwonu zatopionego* Hauptmanna, która odbyła się 3 grudnia 1898 r., w dniu przyjazdu pisarza do Łodzi. Recenzja przedstawienia, a także relacja z premiery wypełniły drugą część artykułu z dnia 5 i 6 grudnia. Sygietyński miał możliwość przyglądania się, jak w Łodzi odbierane są dramaturgiczne nowości, w których wystawianiu teatr pod dyrekcją Michała Wołowskiego wyprzedzał sceny warszawskie¹⁶. Sztuki Hauptmanna, Ibsena, Rostanda stanowiły ambitny repertuar, nie przyciągający

¹² A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 5 XII 1898, nr 336, s. 3.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*, s. 4.

¹⁵ *Ibidem*, s. 3.

¹⁶ *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1, red. R. Rosin, s. 588.

miejscowej publiczności rozmiłowanej w operetkach i farsach¹⁷. Sygietyński chłodnym okiem krytyka przyglądał się gmachowi teatralnemu, dekoracjom, aktorom i widzom. Zauważył, że łódzki teatr jest „wyższy i przyjemniejszy niż teatr Rozmaitości”¹⁸, sala akustyczna, choć niewystarczająco głęboka, szatnia i wejście w nie najlepszym stanie. Krytyk zwrócił uwagę na dobrą grę aktorską, docenił wyrazistą kolorystykę dekoracji, harmonizującą z wymogami sztuki fantastycznej, a o niedoskonałości oświetlenia wspominał jedynie marginalnie, ponieważ podobne niedociągnięcia zdarzały się w Warszawie. Wszelkie niedoskonałości pisarz tłumaczył zbyt skromnym budżetem, nie pozwalającym na realizowanie wszystkich ambitnych planów reżyserskich. Przychylna recenzja Sygietyńskiego oraz słowa uznania dla Michała Wołowskiego, który „nie uląkł się trudności, nie cofnął się przed kosztami”¹⁹ nie wywarły takiego wrażenia na opinii publicznej Łodzi, jak stwierdzenie pisarza, że dziewięćdziesiąt procent publiczności teatralnej stanowili Żydzi, nie potrafiący się zachować stosownie do dostojnego przybytku Melpomeny. Uwagi autora *Na skalach Calvados* spotkały się z gromką krytyką miejscowych publicystów: „Goniec Łódzki” z dnia 10 grudnia przedrukował fragment artykułu pt. *Szczególna krytyka*, zamieszczonego w „Lodzer Zeitung” (nr 289). Dziennikarz łódzkiej gazety stwierdza, że podział publiczności według wyznania jest pomysłem nowatorskim, ponieważ „sztuka jest nie tylko międzynarodową, ale i międzywyznaniową”²⁰ i tłumaczy go antysemitycznym charakterem artykułów o łódzkich Żydach zamieszczanych na łamach „Kuriera Warszawskiego”. Publicysta „Lodzer Zeitung” potępia wypowiedź Sygietyńskiego także dlatego, że uderza ona w interesy Wołowskiego i całego teatru, na co nie powinien sobie pozwolić „prawdziwy przyjaciel sztuki”²¹.

Pisarz dąży do poznania typowego łodzianina. Od swojego przewodnika dowiaduje się, że specyficznym miejscowym tworem jest *Lodzermensch*, drobny przemysłowiec, który nie jest „ani Niemcem, ani Polakiem, ani protestantem, ani katolikiem”²². W celu poznania prawdziwego *Lodzermenscha* dziennikarz udaje się na Bałuty, gdzie ma się spotkać z Franciszkiem H., farbiarzem, właścicielem dobrze prosperującej fabryki. Świat „łódzkiego człowieka” jest całkowicie obcy stołecznemu publicyście – fabryka kojarzy mu się z Czyścem Dantego, nie może zrozumieć specyficznego pojmowania czasu, którego upływ objawiał się rosnącymi cenami cegieł. Zauważa, że

¹⁷ *Ibidem*, s. 572.

¹⁸ A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 5 XII 1898, nr 336, s. 4.

¹⁹ *Ibidem*, s. 3.

²⁰ *Szczególna krytyka*, „Lodzer Zeitung”, nr 289, cyt. za „Goniec Łódzki”, 10 XII 1898, nr 260, s. 2.

²¹ *Ibidem*.

²² A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 15 XII 1898, nr 346, s. 3.

gospodarz mówi doskonale po polsku i po niemiecku, ale rodzina między sobą porozumiewa się tylko w języku zachodnich sąsiadów (choć małżonkowie pochodzą z polskich rodzin); dla dzieci, które uczą się w szkołach, gdzie wykładowym językiem jest język zaborców (rosyjski i niemiecki), prenumeruje się „Lodzer Zeitung”, nie zaś polskojęzyczne dzienniki, takie jak „Rozwój” i „Goniec Łódzki”. Franciszkowi H. nie sprawia trudności określenie swojej przynależności narodowej – nie wstydy się tego, że jest Polakiem, choć skłonny byłby określać siebie jednym przymiotnikiem – tutejszy²³. Podobnie „eklektyczne” jest podejście *Lodzermenscha* do spraw religii – choć jest zadeklarowanym protestantem, to jednak celebrytuje także święta katolickie, a na pytanie o swoją wiarę, odpowiada wskazując na rzucony na stół portfel. Typowy łodzianin ma jasno sprecyzowany cel, najczęściej kiepskie wykształcenie, choć nadrabia je bystrością, sprytem i wyrobieniem handlowym. Konkludując swoje rozważania na temat *Lodzermenscha* Sygietyński pisze:

Zaiste, typ to szczególny, jakkolwiek w Łodzi i pod Łodzią dość zwykły podobno, z mowy cynik potworny, z postępowania *squatter* amerykański, z wyznania protestant, z obyczajów Niemiec, z kultury Polak. Dziwna mieszanina – to prawda, lecz kto wie, czy Łódź z czasem nie będzie zbiorowiskiem ludzi tego typu właśnie²⁴.

Lodzermensch, choć genetycznie jest typem wywodzącym się z włókienniczej metropolii i podkreśla swój związek z tym miastem, tak naprawdę jest człowiekiem nie przywiązującym się do miejsca. *Lodzermensch* to nie tylko „człowiek łódzki”, to przede wszystkim reprezentant określonych „wartości”, mogący się realizować w każdym innym mieście, które stworzy równie korzystne warunki rozwoju. Kocha Łódź, bo daje mu ona możliwość szybkiego i łatwego zarobku, ale nie czuje głębszego związku ani z miastem, ani z zamieszkującymi je ludźmi. Sygietyński zauważa, że jedynym spoiwem łączącym mieszkańców Łodzi są pobudki ekonomiczne i „ciężka praca w kopalni rubla”²⁵. Zdaniem pisarza, takie więzi nie mogą być trwałe, dlatego przewiduje, że ludzie pewnego dnia odejdą z Łodzi, tak jak do niej przyszli, nie czując żalu po opuszczanym mieście.

Liczni obserwatorzy przemysłowej Łodzi na przełomie XIX i XX w., postrzegali miasto przez pryzmat istniejących w nim kontrastów. W ten sposób widział przemysłową metropolię Władysław Stanisław Reymont w *Ziemi obiecanej*, kiedy pisał o Łodzi, że jest miastem milionowych pałaców i brudnych podwórek, wytwornych sklepów i małych kramików przepelnionych tandetą, milionerów i nędzarzy²⁶. W podobnym stylu wspominał po latach

²³ A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 17 XII 1898, nr 348, s. 2.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 6 I 1898, nr 6, s. 3.

²⁶ W. S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, oprac. M. Popiel, Wrocław 1996, s. 129.

rodzinne miasto Julian Tuwim, który pamiętał pałace i małe drewniane domki, turkot warsztatów i ciszę uspionej fabryki, głód i przesyty, znużenie i ciężką pracę²⁷. Antoni Sygietyński także dostrzega ogromną przepaść, istniejącą pomiędzy najbogatszymi a najbiedniejszymi mieszkańcami włókienniczej metropolii:

Obok kamienic wspaniale zbudowanych, stoją dworki drewniane sprzed pięćdziesięciu czy osiemdziesięciu lat; obok ulic wyłożonych starannie kostkami drewnianymi i oświetlonych elektrycznością, cuchną ulice pełne wybojów i tak ciemne, że strach przechodzić z jednej strony na drugą; obok milionerów, rozpierających się w karocach ciągną nędzarze, spoglądający pożądliwie na bochenki chleba w oknach piekarni²⁸.

Liczne wycieczki pisarza po mieście spowodowały, że w felietonach Sygietyńskiego znajdziemy elementy topografii. Autor zauważa pewien ewenement przemysłowej metropolii: w mieście brakuje nazw ulic i tylko wtajemniczeni (pracownicy magistratu) znają ich brzmienie. Mieszkańcy miasta chcąc określić topograficzne położenie konkretnych budowli korzystają z prostego sposobu:

Jedzie się za taką a taką fabrykę, przed takiego a takiego piekarza, do takiego a takiego sklepu czy hotelu i to wystarcza²⁹.

Sygietyński wymienia nazwy kilku miejscowych ulic: Piotrkowska, Smugowa, Dzielna, wspomina także Bałuty, nie zapomina też o zaakcentowaniu typowo łódzkich zjawisk, jak m.in.: wielonarodowość miasta, palenie fabryk w celu ratowania nadwerżonego majątku, sposoby dochodzenia do fortuny oraz „sztuczność, tymczasowość i pośpiech”³⁰.

Oprócz premiery *Dzwonu zatopionego*, która stała się wielkim wydarzeniem kulturalno-towarzyskim, Sygietyński uczestniczył w przedsięwzięciu o mniejszej wartości artystycznej, ale o dużym ładunku emocjonalnym. Pisarz, podobnie jak i wielu innych zaproszonych gości, uczestniczył w dorocznej gwiazdce, zorganizowanej w pierwszej ochronce chrześcijańskiej³¹. Jasełka, wystawiane przez znajdujące się tam dzieci, przeszłyby prawdopodobnie bez większego echa (wszak podobne uroczystości organizowano rokrocznie w różnych organizacjach charytatywnych), gdyby nie ich konsekwencje dla „maluchów” i miasta.

Sygietyński dokładnie opisuje warunki, w jakich spędzają czas mali podopieczni – niewielka dwuizbowa, drewniana chałupa na obrzeżach Łodzi:

²⁷ J. Tuwim, *Moje dzieciństwo w Łodzi*, [w:] idem, *Dziela*, t. 5, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1964, s. 14–15.

²⁸ A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 6 I 1898, nr 6, s. 3.

²⁹ *Ibidem*, s. 2.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ „Goniec Łódzki”, 9 XII 1898, nr 270, s. 3.

Nie należy przy tym zapominać, iż ochronka przytuła 320 dzieci, które w zakładzie przebywają od 9-ej do 5-ej wieczorem. Drobiazg ten dostaje na śniadanie po kawałku chleba, a w południe obiad złożony z jednej potrawy. Dwa razy tygodniowo w potrawie znajduje się mięso. Dzieci rodziców zamożniejszych płacą za obiad po dwie kopiejki, większość jednak otrzymuje jedzenie za darmo³².

Ambicją księdza Szmidela, pod którego kuratelą znajdowały się dzieci, było ukończenie trzypiętrowej ochronki, mogącej zapewnić godziwe warunki najmłodszym mieszkańcom miasta. Felietonista sumiennie relacjonuje przebieg przedstawienia, wymienia kolejne punkty programu, poddając każdy wnikliwej, zarazem przychylniej ocenie. Pisarz jest zachwycony głosami dzieci, które odśpiewały kolędy tak czysto i dźwięcznie, że – zdaniem Sygietyńskiego – ich wykonanie mogłoby stać się wzorem dla dorosłych chórów amatorskich. Pisarz z niekłamanym wzruszeniem przyglądał się, jak ponad trzysta dzieci ustawiło się w kolejkę i spokojnie oczekiwało na swoją bożonarodzeniową paczkę. Opiekunki postarały się, aby każdy z maluchów otrzymał prezent pod choinkę – w tym celu „zebrały” po łódzkich sklepach i składach fabrycznych o materiały na ubranka, przekonywały rzemieślników i handlarzy, aby przekazali niewielkie podarunki na rzecz ich podopiecznych. Efektem tych starań były okazałe paczki: strucla, orzechy, pierniki, jabłka, wełniane ubranko. Ksiądz Szmidel troszczył się o swoich dobroczyńców, dlatego pragnął, aby ich nazwiska figurowały w relacji z uroczystości – Sygietyński zastosował się do prośby karnodziei. Później nastąpiła najbardziej wzruszająca – zdaniem autora – scena „liryczna dla poety, a dramatyczna dla dziewczynek”³³ – każda z małych podopiecznych po zakończonych występach musiała ściągnąć z włosów kolorowe kokardki. Publicysta widział smutek dziewczynek, które, choć były nędzarkami, posiadały typowo kobiece cechy: każda z nich wolałaby dostać na gwiazdkę kolorową wstążeczkę, a nie makową struclę.

Po przedstawieniu dziennikarz udał się do domu jednego ze swych łódzkich przyjaciół na kolację. Gospodyni podała na wieczerzę zajaca, który uczestnikom biesiady skojarzył się z tytułowym bohaterem utworu Adolfa Dygasińskiego:

– Ależ to *Zajac* Dygasińskiego – krzyknął gospodarz domu, próbując zębami cąbra przy kolacji.

– Co też ty mówisz? Sama go wczoraj kupiłam od chłopca na targu – odparła gospodyni domu.

– Nie przeczę! Ale to musi być bohater z *Morzelan!*

Istotnie mięśnie jego były tak wyrobione, że tylko młodym szczęką udawało się zapuszczać w nie zęby. Zaczęliśmy dogadywać wszyscy, ilu nas było:

³² A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 6 I 1899, nr 6, s. 3.

³³ A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 8 I 1899, nr 8, s. 2.

- Gracz!
- Szczwany!
- Osiem lat uchodził naglej i niespodzianej śmierci.
- Filut, który swoimi psimi figlami bawił przez pół roku czytelników „Kuriera Warszawskiego”.

Zanim zdążyliśmy wyrzucić z siebie cały zapas szyderstw, na stole ukazała się wyborna wieczerza z sąsiedniego hotelu³⁴.

Przy kolacji mężczyźni zaczęli rozmowę o możliwościach zdobycia funduszy na dokończenie budowy ochronki oraz na wybudowanie szkółki dla dzieci. Dawni współpracownicy księdza Szmidela wyrazili obawę, że nikt z łódzkich potentatów nie zechce kolejny raz sponsorować ochronki. Jeden z uczestników wieczerzy zaproponował, aby Warszawa sfinansowała inwestycję. Stołeczny felietonista wykazał jednak absurdalność tego pomysłu, słusznie twierdząc, że Warszawa ma wystarczającą liczbę własnych biednych – w zamian zaproponował zorganizowanie koncertu charytatywnego. Łodzianie podeszli sceptycznie do tego pomysłu, ponieważ podobne koncerty gromadziły zwykle niewiele osób. Jednak Sygietyński marzył o wielkiej imprezie kulturalnej, którą uświetnią największe sławy i która zgromadzi dwa tysiące widzów. Pisarz przedstawił gotowy program: występ dzieci śpiewających kolędy i napisany specjalnie dla nich utwór autorstwa Juliana Świącickiego i Piotra Maszyńskiego. Koncert mieliby uświetnić tacy artyści, jak: Aleksander Michałowski, Stanisław Barcewicz, Julia Karolewiczówna, Salomea Kruszelnicka. Według wyliczeń pisarza, koncert powinien przynieść cztery tysiące rubli dochodu, a z napiwków zostawionych przy kasie wystarczyłoby na wstążeczki dla dziewczynek.

Wkrótce okazało się, że obietnica Sygietyńskiego nie była czczą – 25 marca 1899 odbył się w Łodzi wielki koncert, z którego całkowity dochód przeznaczono na ochronkę dla dzieci katolickich. Warszawski „Głos” pisał o tym wydarzeniu 4 marca³⁵. Koncert zgromadził komplet widzów, co nie udało się nawet Ignacemu Paderewskiemu. Felietonista „Głosu” twierdzi, że o sukcesie koncertu zadecydował dobór artystów, który zaimponował Łodzi, ale także skłonił do przyjazdu wielu zamiejscowych przedstawicieli polskiej inteligencji. Wśród występujących znaleźli się niemal wszyscy artyści wymienieni przez Sygietyńskiego w styczniowym numerze „Kuriera Warszawskiego”: Kruszelnicka, Barcewicz, Michałowski, a ponadto Aleksander Wierzbilowicz i Mieczysław Frenkiel. „Głos” kilkakrotnie podkreśla rolę, jaką w organizacji tego koncertu odegrał Sygietyński, nazywając go moralnym impresariem przedsięwzięcia. Autor *Na skalach Calvados* osiągnął swój cel: zorganizował koncert, będący ogromnym wydarzeniem kulturalnym, nie tylko na skalę przemysłowej Łodzi, lecz także każdego innego miasta.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ „Głos”, 4 III 1899, nr 9, s. 210–211.

Przede wszystkim zebrał fundusze na katolicką ochronkę. „Głos” drukuje fragment przemówienia pisarza, w którym nawiązuje on do tytułu cyklu swoich artykułów o Łodzi:

Zdobyliście wielkie rynki, opływacie w mamonę i w to, co za nią dostać można, zdobyliście nawet człowieka, stawiając nad nim maszynę. Cóż potężniejszego i bardziej dobrego od maszyny? – pytacie. A ja wam pokażę świat taki, któremu nie imponujecie niczym, poza wami zrodzony i może nie dla was – świat sztuki. Znacie ten kraj?... Rozdmucham w waszym sercu filisterskim isierkę tęsknoty do tego słońca i pójdę ze swymi artystami, a wy zostaniecie w hałasie maszyn i szeleście weksli i tęsknijcie, jeśli was na to stać. Rzucam transmisję na wasze serca, aby was połączyć z ogniskiem sztuki...³⁶

Cykl felietonów Antoniego Sygietyńskiego przyjął głównie formę dialogową, choć pojawiają się też fragmenty opisowe i narracyjne. Łódź pokazana jest w nich z dwóch perspektyw: osoby przybywającej do miasta oraz łodzianina. Warszawski dziennikarz jest prowadzony po mieście przez swego przewodnika, a ich wspólna droga przypomina podróż Dantego po Ziemi, Niebie, Czyśćcu i Piekło. Skłonni jesteśmy traktować dociekliwego stołecznego dziennikarza jako postać fikcyjną wykreowaną przez pisarza. Jednak ostatni z trzech artykułów sprawia, że zaczynamy zastanawiać się, czy dziennikarzem nie jest sam autor – wszak z jego inicjatywy zorganizowano w Łodzi koncert.

Trudno określić wartość poznawczą relacji Sygietyńskiego, ponieważ nie jest ona relacją przekrojową, ukazującą wszelkie aspekty życia w przemysłowym mieście. Jednak pisarz świadomie zawęził *spectrum* swoich zainteresowań i skoncentrował się na życiu kulturalnym Łodzi. Nie można oprzeć się wrażeniu, że największą zasługą Sygietyńskiego jest to, że poznanie miasta zainspirowało go do zorganizowania charytatywnego koncertu.

Karolina Janus

ORIGINAL LITERARY DOCUMENT DESCRIBING LIFE IN ŁÓDŹ IN OLD TIMES
— SERIES “ZNASZ-LI TEN KRAJ” BY ANTONI SYGIETYŃSKI

(S u m m a r y)

At the end of the nineteenth century, the main source of information about the city of Łódź were not local periodicals (as there were no such publications), but correspondence printed in Warsaw papers. Apart from regular reports, in years 1898 and 1899, in one of leading Warsaw daily papers, *Kurier Warszawski*, there appeared a series of articles under the title “Znasz-li ten kraj?” signed by Antoni Sygietyński. It was the aftermath of the writer’s visit in Łódź (as it was noticed in *Goniec Łódzki*, Sygietyński arrived in the city on 3rd of

³⁶ *Ibidem*.

December 1889). The reports concerning the life of the textile city appeared in six issues of *Kurier Warszawski*, dated from 5th, 6th, 15th and 17th of December 1889 and from 6th and 8th of January in the next year.

The author of *Na skalach Calvados* underlined that the title of the series is not unintentional, because Łódź, according to him, was a fully developed city, which had vast contacts with other regions of the world (Russia, Far East, South and North America) rather than with the rest of Polish cities. The writer compares Łódź to a mushroom, which develops rapidly in favourable conditions, whereas in unfavourable circumstances it becomes a latent form of life. Sygietyński underlines also that the city's growth and organization reminds an American model. The writer attempts to change a stereotypical opinions about the city, mainly concerning its rapid development of industry, huge number of inhabitants or a triplenational character of the textile metropolis. The author aims at acknowledging a true *Lodzermensch*, he scrutinizes the cultural life of the city.

During his visit in Łódź Sygietyński took part in the opening night of Hauptman's *Dwór zatopiony*, and in Christmas party in a catholic shelter for children. The meeting with the youngest citizens gave an opportunity for a closer examination of the conditions they lived in as well as of the financial straits their caretaker, Father Szmidel, was facing. The experience triggered an idea of a charity concert, which Sygietyński decided to organize in Łódź. The income was donated for modernization of the shelter. The concert was organized on 25th of March 1899 with the participation of the most famous Warsaw artists (Kruszelnik, Borcewicz, Michałowski, Wierzbilowicz, Trenkiel). Such was the social and cultural scale of the event that it was reported in a number of newspapers. *Głos* underlined Sygietyński's input into organization by describing him as „a moral impresario of the show”. The author of *Wysadzony z siodła* while organizing the concert had two main aims: first – to collect money for the shelter, and the second – to arouse a passion for art among the citizens of Łódź.